

Renegactwo w owczej skórze.

Recenzja książki **Michał Rzeźnik, *Piotr Rzeźnik – zdrajca z Izbicy*, Wyd. Femi, Warszawa 2023, 260 ss.**

W 2024 roku dostałem do przeczytania, od rodziny z Izbicy na Lubelszczyźnie, niniejszą książkę. Po lekturze moja odraza do niej była tak wielka, że z marszu skreśliłem poniższe słowa. „Akcję” przeczytanej opowieści można by tak streścić: przytrafiło się – paradoksalnie – polskiemu hotelarzowi, hebrajście i filosemicie (ur. 1978) – że brat jego dziadka (Piotr Rzeźnik – o którego istnieniu autor przez 43 lata nie wiedział) okazał się prawdziwym „rzeźnikiem Żydów”. Otóż ów stryj autora był w Izbicy współpracownikiem Gestapo i własnoręcznie mordował. A winę za to – jak wieści książka – ponoszą Polacy i Kościół katolicki (!). Autor ujawnia w niej wstydliwą tajemnicę rodzinną – co niby godne podziwu. Ale zamiast ograniczyć się do faktów i wstydu za krewnego, stosuje odpowiedzialność zbiorową: szkaluje Polaków i Kościół. Sugeruje (jako ateista), że gdyby zamiast parafii św. Zofii w sąsiadującej z Izbicą Tarnogórze mieścił się komitet PZPR albo redakcja „Gazety Wyborczej”, a najlepiej „Światowe Centrum Humanizmu”, to zbrodni stryja by nie było.

Przed wojną Izbica liczyła 3 tys. mieszkańców, w tym 93% Żydów. W 1942 r. stała się ważnym ogniwem Akcji Reinhard, Niemcy wymordowali 80% jej mieszkańców. Opodał, 7 km dalej, we wsi Kolonia Tarnogóra, mieszkał mój dziadek Florian Rosoliński. Znalazł się on nawet na stronach sławnej książki Thomasa Toivi Blatta (1927 Izbica – 2015 USA) *Z popiołów Sobiboru* (2002, s. 178) jako „jeden z przywódców Batalionów Chłopskich w rejonie Tarnogóry”; wspomniany za to, że udzielał pomocy nastoletniemu wówczas Tomaszowi, który ukrywał się po ucieczce z piekła Holokaustu.

Faktycznie – **Izbica to było piekło na Ziemi, zwłaszcza w 1942 roku – getto tranzytowe, przez które przeszło 21 tys. Żydów (w tym 17 tys. z Zachodu), do piachu Belżca i Sobiboru.** Przeżyło jedynie 40 z nich (a jeden tylko został w Polsce). Jednakże w tak ekstremalnie opresyjnych warunkach jakie stanowiła **Wielka Zagłada Żydów przez Niemców** (w Polsce „za pomoc Żydom groziła kara śmierci”, o czym i autor wspomina na s. 220; 233) statystycznie każda okupowana populacja zachowywałaby się podobnie. Byliby po części oportunistyczni, egoistyczni, agresywni, a nawet zbrodniczy – i Belgowie, i Szwedzi, i Czesi, i Kanadyjczycy, i Chińczycy, a także Żydzi; i katolicy, i buddyści, i bolszewicy. Tacy są bowiem ludzie – czynią zło, kiedy muszą (w sytuacjach tragicznych), a niektórzy – bo lubią (w sytuacji bezkarności). Ci ostatni – przez wrodzoną osobniczo skłonność, a nie podatność na ideologię. Otóż zdarzają się pośród ludzi istoty diabelskie, które w normalnych warunkach mogą być hamowane przez społeczeństwo, natomiast w sprzyjających dla nich – ujawniają swoje wrodzone zbrodnicze zapędy. Ideologia stanowi dla nich

wówczas jedynie parawan (Piotr Rzeźnik działał oczywiście pod osłoną III Rzeszy). Także w dzisiejszej Polsce manifestują się takie „rzeźnickie” zapędy. Co roku i stale ma u nas miejsce, ok. 500 zabójstw (na przełomie wieków było ich 1000 i więcej), a część z nich jest bezinteresowna (np. własnych dzieci). W demokratycznym kraju (w 2003 r.) ukartowano także z udziałem państwowych służb mord Krzysztofa Olewnika, bez ideologii. Wygodniej wszak jest mówić o „faszystowskiej czy psychiatrycznej dżumie”.

Polacy w najgorszych nawet czasach nie dopuścili się żadnego „Wołynia”. A polski katolicyzm w czasie okupacji mógł, co najwyżej, wzmocnić ludzi dobrych i wzmóc dobro. Kilka rodzin z okolic Izbicy zostało wyróżnionych przez Instytut Yad Vashem jako Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata (s. 215-225). Skutecznie naśladowały Chrystusa. Natomiast w 1947 i 1948 r. dziesięciu mieszkańców Izbicy oskarżono o kolaborację z Niemcami, osądzono i powieszono (w tym Piotra Rzeźnika). Współmierna więc była liczba kolaborantów-zbrodniarzy i bohaterów, autor zaś jednoznacznie deprecjonuje Polaków w ogóle.

Antysemityzm, oczywiście, w Izbicy był. Ale wrogość do obcych (ksenofobia) istnieje zawsze. Ponownie rzecz można: tacy są ludzie. Ważny jest poziom tej wrogości, a on może się zmieniać. Zależy bowiem od wzajemnych zachowań dwóch sąsiadujących społeczności, np. Polaków i Żydów w Polsce. Czy aby polski antysemityzm w Izbicy (niezbrodniczy, w przeciwieństwie do niemieckiego) był bezzasadny, napędzony tylko ideologicznie? Czy może jednak był on **reaktywny**, sprowokowany jakoś historycznie? Czyż nie tłumaczy go wieloletni stosunek Żydów do państwa polskiego i Polaków? Autor nic o tym nie mówi. A, choćby, według Ryszarda Adamczyka, znaczna część ludności żydowskiej nie ukrywała zadowolenia z wkroczenia Armii Czerwonej do Izbicy (27 IX 1939, na tydzień), co spowodowało wrogość okolicznych mieszkańców narodowości polskiej. A jak się Żydzi zachowywali w czasie Powstań Listopadowego czy Styczniowego, w trakcie I wojny światowej, wojny z bolszewikami w 1920? Czy byli lojalni wobec Polski? Nie wiemy, wiemy tylko od autora, że „Kościół był zły”.

W książce aż roi się od oszczerstw i obelżywości względem Polaków, jest ona wręcz kuriozalna w swej antypolskości: napisana przez renegata szkalującego Polaków i Kościół. Oto przykłady takich kalumnii, po kolei. Na stronie 18 czytamy o „traumie współudziału i kolaboracji Polaków”. A dalej: „dominowała postawa akceptacji dla zbrodni na Żydach” (s. 123); „typowy przykład polskiego szmalcownictwa” (s. 161). Na stronie 217 mówi się: „do szpiku kości zepsuta moralnie była ówczesna polska społeczność”; „kolektywnie pilnowała, żeby nie pomagać ukrywającym się Żydom” (s. 218). I znów: „upiorny obraz nas, Polaków czasów wojny” (s. 220). I jeszcze: „siepacze z AK” (już po wojnie; s. 225). I w końcu docieramy do „przyczyn”: „chrześcijaństwo stosowane, miłość bliźniego w izbickim wydaniu” (s. 227). Czytamy następnie:

„Dziadkowie byli inni niż my – przez wdrukowaną w umysły nienawiść” (mordowali Żydów nawet po wojnie; s. 227). Przenikał ich bowiem „duch prawicowo-nacjonalistyczny” (s. 235); „nacjonalizm i faszyzm” (Polaków; s. 237); „wiejska ludowa religijność – tylko fasadowa” (s. 243); deprawował ich „antysemityzm – Kolbe, Wyszyński, krd prymas Hlond” (s. 244-247). Wystarczy.

W książce mowa jest także o pomniku (z 2016 r.) ofiar komunizmu, straconych na Zamku w Lublinie, głównie żołnierzy AK i BCh, na cmentarzu na ul. Unickiej. Tam też pogrzebany został Piotr Rzeźnik. Autor pisze, że w tym miejscu nie był i jego noga tam nie postanie – „w celu upamiętnienia kogokolwiek” (s. 210-211). Wolno mu, lecz powyższe jego słowa uwłaczają i żołnierzom AK w ogóle, i osobiście mojej rodzinie (która zaznała owego Zamku).

Nie można zrównywać jednego Rzeźnika z drugim – urodzonego mordercy z nawiedzonym szkodnikiem, chociaż ohyda bije od obu.

Czemu ma służyć tego rodzaju wylewanie na nas pomyj? – pytał Profesor Wolniewicz. I jak mamy się zachować wobec takiej „politycznej pornografii”? W przypadku nawiedzonych autorów nie da się zablokować ich dążeń. Ale też ich cele są nierealizowalne – tworzenie „homogenicznego etnicznie społeczeństwa szczęśliwej przyszłości” to utopia. Realne są natomiast cele ich mocodawców, podstawiaczy Polaków za Niemców w roli katów. Wprawdzie zohydżaniem nie da się ludzi wierzących oderwać od Kościoła, ale można sprawić, by pragnęli „Kościoła bezzębnego”. Następne pokolenia się wówczas oderwą. I można spowodować – by dzisiejsi Polacy pragnęli „narodu sprawnego inaczej”, czyli wspólnoty narodowych inwalidów. A to już leży w interesie nie tyle Żydów, co wszechwładnego państwa, które nadciąga; państwa rządzonego raczej przez Niemców niż Polaków. Nie sposób zbudować trwale totalizmu nienarodowego. W tym zgroza, ale i nadzieja. Wyłącznie narody bowiem są nośnikami sposobów życia, czy złych, czy dobrych. I tylko naród może się totalizmowi oprzeć. W każdym zaś efektywnym życia sposobie, także Polaków, mieści się piętnowanie zdrady. Na początek wystarczy więc nazywać po imieniu książki tego rodzaju jak ta.